

Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy

Nr 19 Głosu Wielkopolskiego

ECHA UROCZYSTOŚCI w Miłosławiu



Prezydent R. P. Bolesław Bierut występuje na rynku w Miłosławiu

Uroczystości związane z setną rocznicą „Wiosny Ludów”, jakie odbyły się ubiegłej niedzieli w obecności Prezydenta R. P. i najwyższych dostojników państwowych przy tłumnym udziale społeczeństwa w Miłosławiu — miały charakter centralny i były olbrzymią manifestacją Polski Ludowej, składającej hołd bohaterom powstania 1848 r.

Załączone fotografie najlepiej obrazują manifestacyjny udział ludu w tych uroczystościach. Liczne sztafety przyniosły tu prochy z poboju 1848 r. a kilkugodzinna defilada była barwnym pochodem licznych delegacji, które niosąc mieniące się w wiosennym słońcu sztandary — przesunęły się na oczach tłumów. Tradycję epokowego czynu orężnego kosynierów wielkopolskich udało się wskrzesić w całej pełni, a z legendy jaka wokół niego wyrosła, dzisiejsze i przyszłe pokolenia czerpać będą jeszcze długo ożywcze siły i wskazania miłości Ojczyzny.



Delegacja krakusów z Krakowa uczestnicząca w uroczystościach w Miłosławiu



Delegacja z powiatu krotoszyńskiego w strojach regionalnych



A wesoło było, wesoło... Szamotanie w tańcu ludowym.



W ramach uroczystości „Wiosny Ludów” w Miłosławiu odbyły się pokazy tańców regionalnych zespołów. Na zdjęciu grupa z Szamotuł wkracza na podium.

Sztandary polskie nad Berlinem

Było to trzy lata temu. Od Wschodu szły znad brzegów Wisły w niepowstrzymanym pędzie wojska radzieckie, a obok nich I i II armie Wojska Polskiego.

Potęga hitlerowskich Niemiec waliła się gwałtownie w gruzy. Od Zachodu posuwały się zwycięskie armie.

W nocy 20 kwietnia oddziały frontu Białoruskiego, którym dowodził marek Żukow, przystąpiły do forsowania rzeki Odry.

Po przygotowaniu ogniowym 22 tysięcy dział i moździerzy i pod osłoną tysięcy bombowców ruszyło natarcie

kry i gniazda oporu, ulice zamykały zapory, barykady zaś pola minowe.

Natarcie polskich oddziałów szło wzdłuż ulic. Zażarte walki rozgrywały się na podwórzach, klatkach schodowych i piwnicach.

Nasze czołgi ponosiły ogromne straty, nie mogły się posuwać naprzód. Grupy szturmowe musiały zdobywać każdy metr terenu, toteż gęsto padali zabici i ranni. Najcięższe walki toczył I pułk piechoty. Zdobył kościół ewangelicki na Pestalozzistrasie i stację kolei przy Tiergartenie.

Drugiego maja oddziały polskie o-



czterech tysięcy czołgów z zasadniczym kierunkiem na Berlin.

Wyborowe dywizje SS-mańskie, skoncentrowane do obrony ostatniego szanika hitlerowskich Niemiec i fuhra nie mogły powstrzymać rozpedzonej lawiny i uchodziły w mury Berlina.

W tych gwałtownych i zaciętych walkach brały udział różne oddziały I armii Wojska Polskiego. Wszyscy żołnierze polscy żyli pragnieniem brania udziału w ostatecznym pogromie.

I dywizja imienia T. Kościuszki została przerzucona samochodami z rejonu Oranienburga, w centrum Berlina — do Charlottenburga, dzielnicy pałaców, luksusowych willi i wspaniałych kamienic. Niemcy obrócili je w bun-

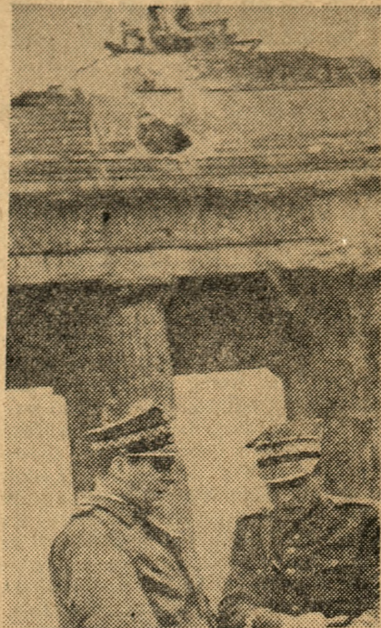
trzymują rozkaz zaprzestania działań wojennych. Wśród szeregów rozchodzi się wieść o kapitulacji Berlina, o śmierci Hitlera i Goebbelsa w ruinach Kancelarii Rzeszy.

Zmęczony strzelec z dywizji im. Tadeusza Kościuszki wdrapuje się na szczyt Brandenburskiej, ongiś teutońskiego łuku triumfalnego, i zawiesza biało-czerwony sztandar.

Kończyła się II. wojna światowa...

Dziwne uczucie ogarnia nas, gdy dzisiaj, w trzecią rocznicę, wspominamy te dni radości, chwały i zwycięstwa polskiego oręża, dni triumfu narodów miłujących wolność.

Z jednej strony дума, że w tej wojnie narodów byliśmy ich natchnieniem



Marszałek Żymierski i generał Spychalski w zdobytym Berlinie

i wzorem i tak niezłomnie trwaliśmy na wszędzie wysuniętych szanach walki.

A z drugiej strony zalewa naszą duszę ogromne uczucie zawodu i rozgoryczenia, że tak zaprzepaszczone są owoce zwycięstwa.

Każdy dzień przynosi przykłady.

Hydra germańska wypelza z ruin, hardo podnosi łeb, odradza się i znów zaczyna grozić światu... Szaleje rewizjonistyczna propaganda, czynione są zakusy na nasze ziemie piastowskie.

Zdobycie Berlina — poprzedzające o kilka dni kapitulację Niemiec hitlerowskich w dniu 8 maja — to jeszcze jedno ogniwo we wspaniałym łańcuchu zwycięstw, a wyróżniające się tym, że ustaliło nasze granice nad Odrą i Nisą i przyniosło nam nasze prastare ziemie piastowskie, które stały się ostoją niezależności ekonomicznej.

Edward Fiszer

Rozkaz

Żołnierze!

Weterani ognia i głodu!

Zostawcie armatnie narzędzie!

Dajcie odpocząć krwi!

Z ziemią, powietrzem, wodą

Rozbijmy namioty ciszy

Nad biwakiem, nocy i dni.

Ostatnia czujka podłucha,

Jak potwór zmęczony dyszy,

Jak radość wybucha.

Wyorać odłamki z pól!

Pozbierać gwoździe z dróg!

Ile żelaza chybiło —

Tylu ocalał Bóg.

Wreszcie policzmy w mogiłach.

Grudę rzucaną po grudzie.

Tylu zabili ludzie.

Nie płaczmy! dosyć pochodów

Na cmentarzyska narodów.

Oddaliśmy cesarzom, co było

[cesarskie.

Piechurze!

Niegodne twoich butów są progi

[wersalskie

Prosto z marszów podróżnych wstąp

[na wieczny cokół,

Spocznij w marmurze!

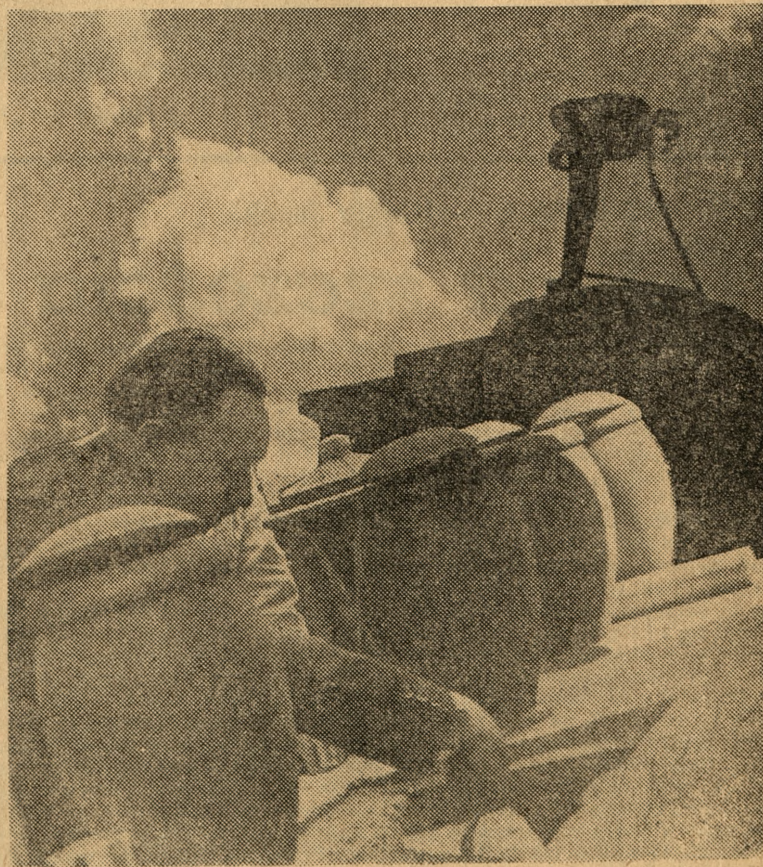
Rozkazuję: pokój!



Oddział kosynierów „Służby Polsce” w defiladzie miłosławskiej



Mistrz Ludwik Solski i przewodnicząca Głównego Komitetu Obchodu „Wiosny Ludów” prof. Gąsiorowska na trybunie



Prezydent R.P. wmurowuje akt erekcyjny w pomnik wystawiony ku czci poległych w Miłosławiu kosynierów.

Wszystkie zdjęcia „Głos Wielkopolski” E. Kitzmann.

Jednolita szkoła ogólnokształcąca

Nowy etap reformy szkolnej

Reforma szkolna, chociaż była uznawana przez obóz demokracji za zasadniczą reformę społeczną, w hierarchii równoważną z reformą rolną i nacjonalizacją przemysłu, długo czekała na ostateczną realizację.

Ideologiczne założenia tej reformy sformułował wielki Zjazd Oświatowy, odbyty w Łodzi 18—22 czerwca 1946. Wytknął on drogi, po których miała pójść szkoła polska, by w treści nauki dawanej dzieciom i w swoim duchu wychowawczym spełniać te zadania, które jej stawia Demokracja Ludowa. Na pełną realizację reformy szkolnej w myśl tych założeń musieliśmy czekać aż do chwili, kiedy zasób sił materialnych pozwolił nam na rozbudowę sieci szkolnej, a kadry nauczycielskie na wykonanie programów nauczania.

Pomyślne wyniki naszej pracy na odcinku gospodarczym, zwłaszcza sukcesy osiągnięte dzięki wprowadzeniu w życie Planu 3-letniego, przybliżyły znacznie ten moment.

Szkolnictwo powszechne Polski Ludowej jest bliskie ostatecznej likwidacji, tzn. punktów bezskolnych i chociaż walczy z ogromnymi trudnościami podnosi poziom przez przekształcanie coraz większej ilości szkół o 2 i więcej nauczycielach. W ciągu ostatnich 3 lat ilość szkół podstawowych zwiększyła się o 2873 — z 18.397 na 21.270, zwiększyła się ilość młodzieży szkolnej z 3.004 tys. na 3.373 tys. — czyli o 12 procent. Podobnie zwiększyła się ilość młodzieży objętej szkolnictwem średnim ogólnokształcącym i zawodowym. Skupia ono w murach szkół 521 tys. uczniów. O wzroście ilości młodzieży kształcącej się na średnim poziomie świadczy następujące zestawienie: o ile w roku 1938/9 na 1000 mieszkańców kształciło się w szkołach średnich 13 uczniów, to obecnie w 1947/8 r. kształci się 22 uczniów. Jest to bezsporny sukces demokratycznej szkoły polskiej.

Zapewne wiele jeszcze ma Polska do zrobienia na odcinku szkolnictwa. Ale droga rozwojowa szkoły polskiej jest już nakreślona. Ma ona objąć jak najszersze rzesze dziatwy i młodzieży robotniczo-chłopskiego pochodzenia, ma utworzyć jej drogę do społecznego awansu, ma uczynić z niej pełnowartościowych obywateli, ma dać im świadomość odpowiedzialności za losy naszego narodu.

W pracy nad ustaleniem struktury naszej szkoły przyszły rok szkolny zapowiada się jako przełomowy. Ministerstwo Oświaty opracowało projekt przebudowy ustroju szkolnego, który ustali na długo organizację szkoły — przede wszystkim zostanie urzeczywistniona oczekiwana od dawna jednolitość szkoły ogólnokształcącej. Zniesiona zostanie trójstopniowość tej szkoły, zniszczone zostaną formalne bariery dzielące szkołę powszechną od gimnazjum, a gimnazjum od liceum. Jednolita jedenastoletnia szkoła ogólnokształcąca obejmie wszystkich młodzieży, zdolną i mającą ochotę do nauki.

Nie stać nas jeszcze na szkołę 12-letnią, chociaż zapewne taka szkoła dałaby możliwość pogłębienia niejednego problemu naukowego. Jesteśmy na to jeszcze za biedni, nie mamy wystarczającej ilości izb lekcyjnych, nie mamy wystarczającej ilości nauczycieli. Dlatego przyjmujemy 11-letnią szkołę, jako zapewniającą możliwość takiego przygotowania naukowego naszej młodzieży, że będzie ona mogła podjąć

studia na wyższych uczelniach i wejść w życie ze znajomością jego przejawów w ujęciu naukowym. Gdy rozwój gospodarczy umożliwi nam rozbudowę gmachów szkolnych, a ilość nauczycieli poważnie się zwiększy — przejdziemy na szkołę 12-letnią.

Szkoła ogólnokształcąca będzie dzielić się na dwa stopnie: siedmioletni podstawowy (klasy I—VII i czteroletni licealny (kl. VIII—XI). Zasadniczo będą istnieć albo szkoły ogólnokształcące stopnia podstawowego (o 7 kl.), albo szkoły ogólnokształcące stopnia podstawowego i licealnego razem (o 11 klasach), ale dopuszczalne jest także istnienie szkół ogólnokształcących stopnia licealnego osobno. Z reguły wszystkie szkoły prywatne, zakonne i kościelne, mogą mieć tylko stopień licealny szkoły ogólnokształcące.

Program nauczania w poszczególnych klasach wszystkich szkół będzie jednolity. W ten sposób zapewniona będzie drożność szkół ogólnokształcących, zezwalająca na swobodne przechodzenie ze szkoły niżej zorganizowanej do szkoły o wyższym poziomie. Wszystkie klasy będą jednoroczne. Znosi się więc dla młodzieży w normalnym wieku szkolnym klasy semestralne, zachowując je tylko w szkołach dla dorosłych.

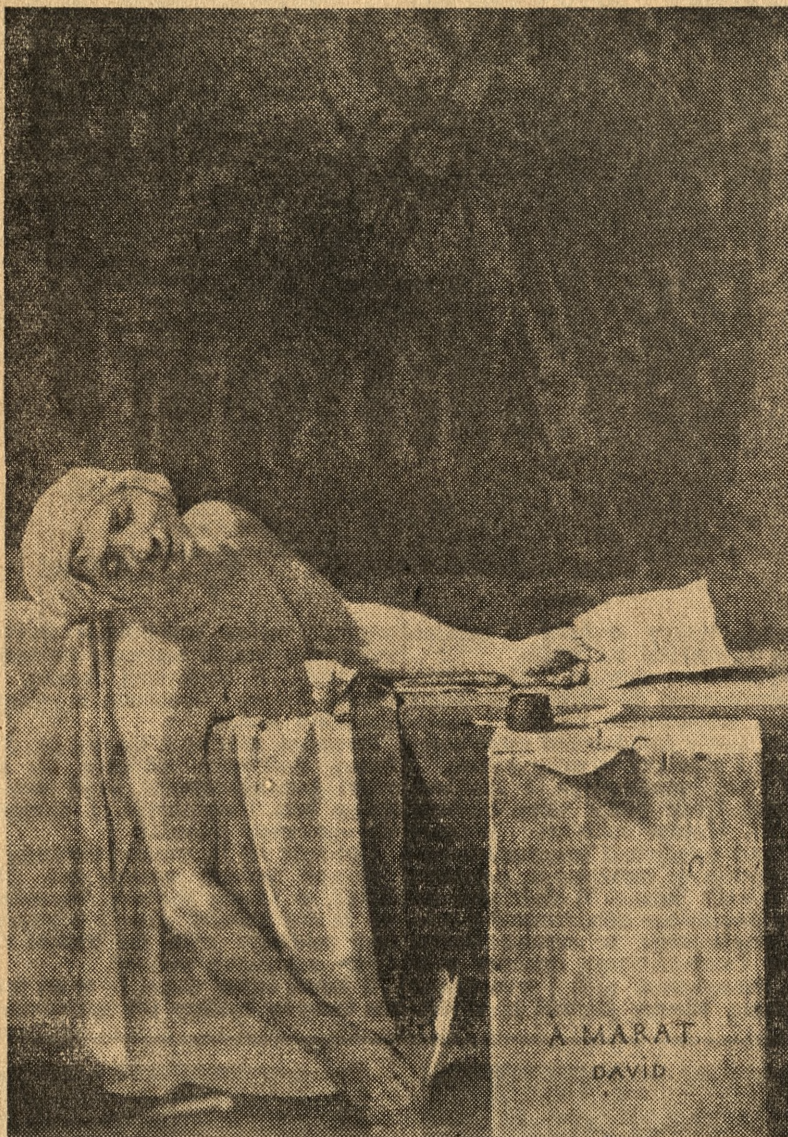
Każda szkoła ogólnokształcąca zarówno stopnia podstawowego jak i licealnego będzie szkołą obsługującą ściśle określony rejon szkolny. Przy tym szkoła z zakresem klas od I do VII będzie szkołą podstawową, do której przyjmują się uczniowie ze ściśle określonego obwodu szkolnego, a dla klas od VIII do XI jest szkołą zbiorczą, skupiającą młodzież, która ukończy szkoły podstawowe, z jej rejonu szkolnego.

Przyjmowanie uczniów spoza rejonu szkolnego nie będzie dozwolone. Tylko szkoły eksperymentalne i szkoły działające na podstawie odrębnych statutów (jak szkoła RTPD) będą mogły werbować młodzież nie licząc się z ustalonymi rejonami szkolnymi.

Co nam daje tak pomyślana struktura szkoły?

1. Zapewnia ona jednolitość organizacyjną szkoły,
2. ustala jej drożność (pozwala na przechodzenie do szkół wyżej zorganizowanych),
3. zapewnia jej jednolitość programową.

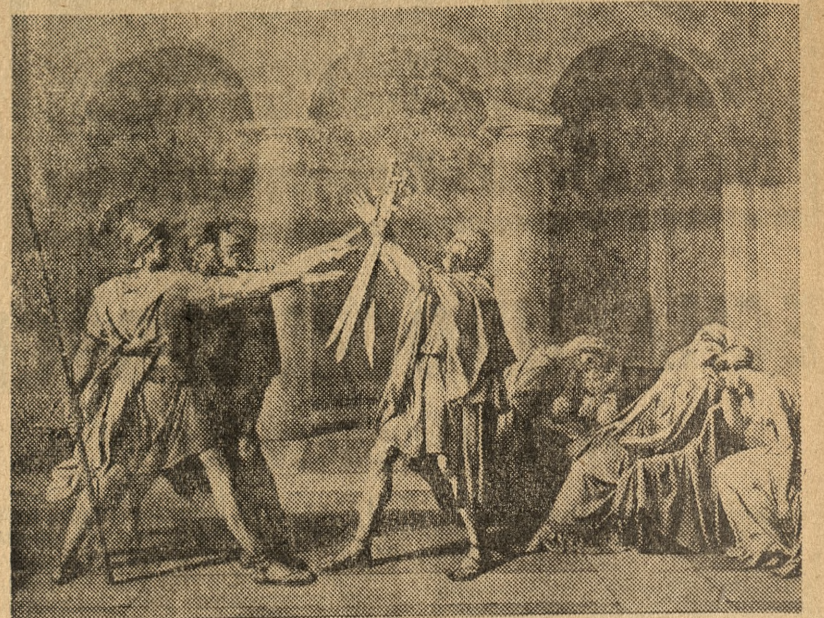
W ten sposób urzeczywistnia się dawny postulat nauczycielski i hasło społeczne polskiego ruchu ludowego: — jednolita szkoła ogólnokształcąca.



David — „Śmierć Marata”

Historia malarstwa w anegdotach

Ogromny wpływ na malarstwo europejskie przełomu XVIII i XIX wieku wywarła twórczość wielkiego francuskiego Jacques Louis David'a (1748—1828). Wystawiony przez niego swego miejsca: „I spełnię je”. Trzy miesiące później powstał obraz „Śmierć Marata”. Konwent kazał go na koszt państwa powielić w miedziorycie i rozdzielać między ludem.



David — „Przysięga Horacjuszy”

Na salonie paryskim 1785 roku obraz „Przysięga Horacjuszy” wywołał nieodczynną reakcję, w przededniu Rewolucji działał jak brzmienie fanfary ogłaszających zwycięstwo. Był estetycznym i zarazem politycznym manifestem i oznaczał koniec arystokratycznego światopoglądu i kultury baroku. XVIII-wiecznej zniewieściałości i upadkowi przeciwstawił męski czyn i dynamiczną wolę nowej generacji. David stał się oficjalnym malarzem nowych potęg politycznych — Rewolucji, i później — Cesarstwa.

W jego pracowni uczniowie, a miał ich przez przeciąg swej działalności nie mniej jak 428, obrzucali kulkami chlebowymi, a nawet zgolił traktowali uderzeniami pięści „Wyjazd na Cyterę” Jana Antoniego Watteau, czołowe dzieło malarstwa rokokowego. Sztubackie ich zachowanie było odzwierciedleniem antybarokowej i antymalarzkiej postawy i nastawienia całego klasycyzmu.

Malarstwo Davida wpływało nawet na modę epoki. Od czasu wystawienia w 1788 roku jego obrazu „Liktory przynoszą Brutusowi ciała jego synów” stało się powszechnym strzyżenie włosów a la Brutus i zaniechano noszenia pudrowanych peruk.

Po zamordowaniu Marata, któryś z członków Konwentu do którego David także należał, kończąc swą mowę pochwalną na cześć ofiary Szarlotty Corday, zawałował z patosem: „Davidzie, gdzie jesteś? Ciebie, który unieśmiertniłeś swym pędzlem Le Pelletiera, poległego za ojczyznę, czeka jeszcze jedno zadanie”. David odpowiedział ze

Napoleon posiadał duży podziw i uznawanie dla sztuki Davida. Po zamachu stanu 18 brumaire zawałował go do siebie i na zakończenie dłuższej rozmowy powiedział: „Sądze, że korzystniej będzie zostawić pana przy jego pędzlu niż obdarzać jakimś stanowiskiem”. Na to David odpowiedział: „Dziękuję, mój Konsulu, czas i wypadki nauczyły mnie, że nie ma dla mnie innego stanowiska i dobrodziejstwa, jak pozostawienie mnie w mojej pracowni. Poza tym, stanowiska mijają, a moje dzieła, mam nadzieję, przetrwają”. Kiedy Konsul wrócił po bitwie pod Marengo do Paryża, zapytał artystę, nad czym teraz pracuje. „Nad obrazem przedstawiającym Leonidasa w Termopilach”. „Ba, zauważył śmiejąc się Napoleon, dlaczego przedstawiać zwyciężonych, czy nie lepiej zwycięzców? Namaluj pan raczej mój portret na koniu”. Było to formalne zamówienie obrazu „Bonaparte na przełęczy św. Bernarda”. David powtarzał go pięć razy, każda replika przyniosła mu po 25.000 franków.

Po powrocie Burbonów na tron, ponieważ jako członek konwentu głosił swego czasu za śmiercią Ludwika XVI, musiał David opuścić Francję. Osiadł w Brukseli. Grając kiedyś w karty, zwrócił się do swej partnerki z uwagą, uprzejmie lecz dość porywczo, że powinna zagrać królem. „Królem, królem”, odpowiedziała dama uszczypliwie, „och wtemy co chciałby pan z nim zrobić”. David rzucił karty, przerwał grę i oddalił się bez słowa.

Umarł w Brukseli, nie ujrawszy już swej ojczyzny. P. M.

Dekoracje do opery „CARMEN”

Po artykule E. Aniszczenki, omawiającym pomysły dekoracje do „Carmen”, który to artykuł z braku miejsca musieliśmy podać w formie znacznie skróconej — wpłynęło do redakcji jeszcze kilka prac krytycznych. Nie wnoszą one jednak do kwestii nic już nowego, podzielały stanowiska zajęte przez poprzednich dysku-

tantów. Nie będziemy więc ich drukować.

Okazuje się, że kwestie kulturalne dla społeczeństwa poznańskiego bardzo istotne i wywołują szerokie zainteresowanie. Należy z tego wyciągnąć wnioski, iż problemy kulturalne winny być częściej dyskutowane na łamach prasy.

— Zawsze ten sam — myślałem po rozstaniu — wesoły, pogodny, przyjaśielski. Adres, który mi podał zaskoczył mnie nieco, wskazywał bowiem jeden z zakładów uniwersyteckich. Nie wiedziałem jaki to może mieć związek z osobą Andrzeja. Z myślą: ten cwaniak pewnie coś kombinuje — udałem się do znajomego, po którym spodziewałem się bardzo wiele w urzeczywistnieniu moich nowych planów. Nie zastałem go jednak o tej porze, a że położyłem mi zwrócić się powtórnie po południu, udałem się natychmiast do Andrzeja, myśląc przy tym, że może z jego strony doznaję pomocy. Zawsze był dla kolegów taki uczynny, tym razem chyba także nie zawiedzie.

Andrzej przyjął mnie w swej laboratoryjnej pracowni zakładu, gdzie po przyjacielsku potoczyła się nasza roz-

MARIA PROSIŃSKA — (Godło Jacek)

Lekcja szczęścia

Znałem go bardzo dobrze. Był między nami jednym z tych, którym rokowano wielkie nadzieje na najbliższą przyszłość. Moim jednak zdaniem najprędzej Andrzej Oracz powinien był „dorobić” się jakiegoś poważnego i inatratnego stanowiska, wypchanego portfela, luksusowego mieszkania, nieodwzajemnionej limuzyny i uroczej żony, która nie mogła nie być uroczą, żyjąc w tak nadzwyczajnych warunkach stworzonych jej przez męża. Kiedy stawialiśmy te horoskopy naszemu Andrzejowi śmiał się z całą, właściwą sobie serdecznością, wyrażając zupełną aprobatę na tego rodzaju przyszłość.

— Człowieku! — mówiłem mu często — Ty masz łeb na karku nie od parady, nabyty w dodatku chemią po czubek twej niewątpliwie ładnej czupryny, a pokazując zasób twojej energii, umiejętność współżycia z ludźmi, wreszcie twoja wiecznie uśmiechnięta gęba stworzy ci warunki o jakich ja nawet boję się marzyć! —

Andrzej uśmiechał zaprzeczając w takich wypadkach, lecz wiem, że jasno zdawał sobie sprawę z swych zdolności i nie bez zadowolenia słuchał tych su-

perlatywów, jakich używaliśmy w jego obecności o nim samym. Znając jego szlachetny charakter, wiedzieliśmy dobrze, że tego rodzaju koleżeńskie rozmowy nie przewrócą Andrzejowi w głowie. A kto wie czy podświadomie nie asekurowaliśmy się na przyszłość, widząc już dziś naszego kolegę ze studiów na jakimś naprawdę poważnym stanowisku, które w krótkim czasie miało by umożliwić nam zdobycie dobrej posady.

Tymczasem czekała nas jeszcze praca dyplomowa, którą nasz Andrzej zakończył właśnie tak doskonałym wynikiem, sprzedając nas tym samym o kilka długich miesięcy. Pożegnaliśmy więc świeżo upieczonego inżyniera umawiając z nim spotkanie w określonym terminie, którego dzisiaj nie jestem w stanie sobie przypomnieć, ponieważ nigdy nie doszło do tego spotkania w takim składzie, jaki wówczas przewidywaliśmy. Przyczyną tego była wojna. Rozproszyliśmy się tak gwałtownie i w tak różne wypadły sytuacje, że spośród naszego nielicznego zresztą grona tylko z jedną koleżanką utrzymywałem kontakt, który i tak uległ zasadniczej

zmianie, ponieważ w krótkim czasie została moją żoną. Gdzie kto z reszty naszego grona znajdował się — nie mieliśmy nawet pojęcia. Raz tylko ktoś nam wspomniał, że Andrzej Oracz jest w obozie jenieckim polskich oficerów. Nie mógł jednak przypomnieć sobie od kogo wiadomość tę słyszał, pomimo że indagowaliśmy tego pana usilnie. Niestety, nasz przypadkowy znajomy był również tylko przypadkowym znajomym Andrzeja sprzed wojny i bliższe losy naszego kolegi nie wzruszały go silnie, zaś tę wiadomość o nim zdobył także tylko na skutek jakiegoś przypadku. Wojna zakończyła się dla naszej rodziny nawet pomyślnym bilansem, bo zwiększyła naszą rodzinę o dwa przemiłe baki, z których syn był ulubieńcem żony, córka zaś zaważowała mnie bez najmniejszych zastrzeżeń. Wraz z nową sytuacją jaka nastąpiła po zakończeniu działań wojennych uległy również radykalnej przemianie nasze dotychczasowe warunki. W krótkim bowiem czasie objąłem stanowisko dyrektora cukrowni na Dolnym Śląsku, a żona moja zaczęła pracować w fabryce sztucznych włókien, prowadząc w niej laboratorium chemiczne.

Pomimo dwóch źródeł dochodu ciężko nam było żyć, ponieważ długi okres wojny spowodował duże braki w zarządzaniu naszego domu. Nic więc dziwnego, że pochłaniało to wszystkie nasze

dochody, które w stosunku miesięcznym wynosiły około 50 tys. złotych. Na skutek stałych niedociągnięć w budżecie domowym zaczął ulegać katastrofalnej zmianie nasz domowy nastrój. Zaczęło między nami dziać się coś złego, zaczęło się coś psuć niczym w przyszłowiowym państwie duńskim. Futra, dywany, kryształ i inne upragnione przez nas przedmioty nie chciały zjawiać się w naszym domu w tak krótkim czasie, jak to sobie wyobrażaliśmy kilka lat temu. Czulem się pokrzywdzony przez los, zawiedziony w swych najbardziej nawet realistycznych pragnieniach. Nie mogłem mieszać tak — jak chciałem. Nie mogłem prowadzić domu tak — jak chciałem. Nie mogłem ubierać się, nie mogłem nawet jeść tego — co chciałem. Słowem — nie mogłem tak żyć — jak... chciałem!

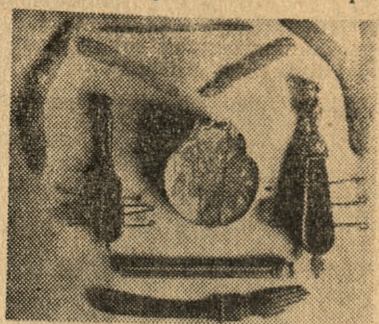
Winą tego wszystkiego był niustanny brak pieniędzy w naszym domu. Wprowadzało to przykry i widoczny już rozdźwięk w naszej małej rodzinie. Trzeba było temu zaradzić, trzeba było ratować dom i jeżeli nie jego szczęście — to choćby spokój! Postanowiłem zmienić posadę i przyjąć taką, która zagwarantowałaby mi co najmniej zdrowe dochody. Chciałem mieć spokój. Chciałem żyć jak człowiek! W pierwszych dniach marca wyjechałem do Poznania z zamiarem urzeczywistnienia swych planów. Stary, kochany Poznań

Dr Tadeusz Nowakowski

Muzyka w starożytnym Egipcie

Kultura egipska zaczyna się mniej więcej od roku 4000 przed nar. Chr. Już wtedy, zwłaszcza jednak w trochę późniejszym nieco okresie państwa rządzonego przez pierwsze sześć dynastii, czyli między rokiem 3200 a 2270 przed nar. Chr., stała ona wysoko, w okresie zaś panowania piątej dynastii, czyli od r. 2560 do 2420, na takich wyżynach, że dorównywała w zupełności, szczególnie w dziedzinie sztuki plastycznej, kulturze starogreckiej z jej ery klasycznej, znacznie późniejszej, bo rozpoczynającej się dopiero w r. 500, a ukończonej w r. 404. Najróżniejsze pozostałości po egipskiej sztuce plastycznej — mury świątyni i pałaców, sarkofagi, obeliski (w Rzymie), a więc własne rzeźby i napisy na nich, poza tym liczne i wielkie nieraz freski ścian w grobowcach, ponadto liczne papirusy egipskie oraz pisma późniejszych historyków greckich, niestety nie zawsze wiarygodnych, wykazują wyraźnie, że i muzyka egipska stała już wówczas, prawdopodobnie po tysiącach lat rozwoju, na wysokim poziomie, że zajmowała w ówczesnym życiu społecznym egipskim bardzo ważną rolę, że cieszyła się ogromnym poważaniem, była troskliwie, rozumnie i artystycznie wykonywana, i stała się jednym ze wzorów dla późniejszych kultur muzycznych. Jaką jednak ona była, jakie miała cechy melodyczne, recytatywne, rytmiczne itd., tego nie wiemy. O rytmie przypuszczamy tylko możemy, sądząc z łączących się na obrazach grup tancerzy, śpiewaków, że był on znacząco zróżniczkowany. Egipcjanie nie posiadali notacji muzycznej, i literatura tego narodu nie przekazała go. Wiemy jednak, że teoria muzyczna wiązała się ściśle swymi siedmioma stopniami gamy z matematyką i astronomią. Wiemy, jakie były teksty do śpiewów jednogłosowych, bo takie teksty zachowały się dość licznie. Wiemy, że muzyka była sztuką bardziej pomocniczą, jakby dekoracyjną i użytkową, w każdym razie mało samodzielną, że służyła do podniesienia i ulepszenia przede wszystkim obrzędów, uroczystości i procesji religijnych, poza tym wszelkich uroczystości i obchodów narodowych oraz rodzinnych (pogrzebów, ślubów, biesiad, tańców). Hymny śpiewali głównie kapłani, oraz specjalnie kształceni śpiewacy świeccy, przez faraonów bardzo honorowani, muzykę, zwłaszcza grę na harfach, wykonywały przeważnie kobiety. Posiadano ówczesnie znaczną ilość instrumentów, miały one już wówczas wszystkie podstawy barwy dzisiejszej muzyki orkiestralnej. A więc w okresie starego państwa istniała harfa (tebuni), najbardziej przez Egipcjan lubiana. Stanowiła ona niejako symbol Egiptu. Miała kilka odmian i kilka wielkości. Zrazu kształtem dość prymitywnym przypominała łuk z cieciewą. Cieciewa łuku drgająca po wypuszczeniu strzały melodyjnie — zrodziła pomysł harfy. Były dalej trzy

rodzaje fletów. Najstarszy nazywał się mam albo mem, był podłużny, z ustnikiem dziobatym, o trzech do pięciu otworach, z drzewa, dość długi i prymitywny. Drugi zwał się sebi i był fletem poprzecznym, z zadem z boku, jak u dzisiejszych fletów, i miał tę samą ilość otworów. Trzeci składał się z dwóch równoległych złączonych piszczałek, był zatem podwójnym fletem, raczej kłarnetem. Istniały jeszcze już w najdalszej przeszłości egipskiej, różnorakie klekotki (krotale). Niektóre posiadały, na podobieństwo hiszpań-



Grupa egipskich instrumentów: grzechotki naramienne (z kości słoniowej, kości i drzewa), podwójny kłarnet, pudło rezonansowe harfy i inne.

skich kastaniet, kształt lekko zaokrąglonych i wydrążonych talerzyków, inne miały kształt rąk, złożonych do klaskania. Pierwotnie robiono je z drzewa, później z miedzi, brązu a nawet kości słoniowej. Służyły one lepiej niż klaskanie w dłonie, do oznaczania rytmu. W okresie średniego państwa, rządzonego przez jedenastą, dwunastą i trzynastą dynastię, czyli między r. 2100 a 1700, pojawiły się bębny — mniejsze używane były do tańca, duże stosowane w orkiestrach wojskowych — tudzież szeleszczące grzechotki, sistrum zwane. Brzmienie miały podobne do dzwonków ministrantów, w rytuale katolickim używanych. Używane były przy muzyce religijnej. Na ręcznym trzonie osadzony kabłąk metalowy, posiadał po obu bokach trzy lub cztery okrągłe otwory, przez które przechodziły z jednej strony na drugą, sztywne druty albo pręty metalowe, którymi potrząsano. W ostatnim okresie starożytnym, okresie wspaniałego i hucznie żyjącego nowego państwa, rządzonego przez dynastię osiemnąstą i następne aż do dwudziestyczwartej, czyli od r. 1555 do 712, przejęto od koczowniczych plemion azjatyckich całą resztę instrumentów, jakie ostatecznie posiadano. Były to podwójne oboje, proste trąby, harfy trójkątne (mniejsze, noszone na pasku, oraz wielkie, większe od człowieka, mocno stojące na ziemi, przepięknie malowane i dekorowane, z pudłem rezonansowym i znacznie większą ilością strun, podobne do naszych orkiestralnych harf pedalowych), cytary, liry, lutnie (z pękatym korpusem, długą szyjką, gryfem itd., nabra zwane) oraz



Muzykanci, wóźbici, śpiewacy i tancerki. Fresk ściany z grobu Nenszeftikal w Saggara

mowa. Na moje liczne i ciekawe pytania Andrzej odpowiadał jak zwykle szczerze i swobodnie. Okres wojny spędził w oflagu, z którego szczęśliwie powrócił i z miejsca zabrał się do roboty. Tutaj, w tym zakładzie pełni funkcję starszego asystenta. Czy mu dobrze? — Dobrze! Bardzo dobrze! Pochłania mnie praca i żona — zawołał z uśmiechem wyrażającym pełne zadowolenie. — Ożeniłem się w ubiegłym roku z studentką. Jestem ogromnie szczęśliwy. Tak nam dobrze ze sobą, choć pracy mamy moc. Żona moja wraca za chwilę z wykładu, to zaprowadzę cię do niej — zawołał z dumą w głosie. — Ponieważ co chwilę wpadał ktoś do gabinetu i to nam trochę przeszkadzało w serdecznej rozmowie, Andrzej więc zaproponował przejście do swego mieszkania. Otworzył jakieś drzwi i znaleźliśmy się w typowej pracowni chemicznej, pozbawionej jednak stołów laboratoryjnych i innych charakterystycznych urządzeń, na których miejscu stało kilka nędznych, zbieranych mebli. — Mój dom! — z najradośniejszym uśmiechem zawołał Andrzej. — Zanim zdążyłem wyrazić swoje zdzwienia za szafy wyszła młoda osoba w kolorowym fartusku, zarumieniona, z nieco wzburzoną fryzurą, uśmiechającą się w podobny Andrzejowi sposób. — Moja żona! — z jeszcze większą dumą objaśnił mnie przyjaciel, wyma-

wiając uprzednio moje nazwisko. Wszystkim co tutaj widziałem byłem zaskoczony, a jednak o nic nie mogłem zapytać, ponieważ tych dwoje zajęło się mną tak serdecznie, bez wymuszonej gościnności, która zazwyczaj krępuje, że nagle poczułem się jak w starym, studenckim pokoju. Posadzili mnie na jakimś wykrzywionym tapczanie i zaczęli rozmawiać w taki pełen prostoty sposób, jak gdyby był u nich ostatni raz godzinę temu, a najdalej wczoraj. Wystarczyło kilka dyskretnych spojrzeń na jakie pozwolili sobie, a widziałem jasno całą ich sytuację. Młoda, ujmująca gospośka zajęła się swoją pracą w kącie pokoju za szafą, gdzie stała mała elektryczna maszynka, na której coś się w garnku gotowało. Zajęcie pani domu nie przeszkadzało nam wszystkim w serdecznej pogawędce. Dowiedziałem się od nich, że Andrzej jest asystentem i z tej racji mieszka w tej pracowni zamiennie z brakiem mieszkania w mieście na skromnym, nawet bardzo skromnym, a jednak czystym, łąniącym wprost porządkiem pokoiku, którego prymitywne warunki początkowo przeraziły mnie prawie, skoro jednak podpatrzyłem sposób życia tych dwojga — wszystko widziałem w nim jasne, pogodne, szczęśliwe. Zajęta domową pracą pani Hanka była w moich oczach uosobieniem szczęśliwej kobie-

Laureat

Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Zarząd Poznańskiego T. P. N. przyznał za najwybitniejsze publikacje jakiegoś ukazały się w ramach wydawnictwa P. T. P. N. w roku 1947 nagrodę — obok nagrody śp. prof. Oswaldowi Balzerowi — prof. U. P. dr. Adamowi Skalkowskiemu za 3-tomowe dzieło pt. „Aleksander Wielopolski”. Działalność prof. Skalkowskiego jest znana w całej Polsce, a wśród młodzieży naszego uniwersytetu, w którym prof. ostatnio piastuje godność dziekana wydziału humanistycznego — cieszy się szczególną popularnością.

Dr Adam Skalkowski, profesor zwyczajny historii nowożytnej, urodził się we Lwowie 30 września 1877 r., gdzie ukończył gimnazjum klasyczne oraz uniwersytet, pracując w seminarium dra Balzera, Askenazego i Finla. Poszukiwania archiwalne przeprowadził w Krakowie, Poznaniu, Dreźnie, Wiedniu i w Paryżu, po czym doktoryzował się we Lwowie na podstawie rozprawy: „Jan Henryk Dąbrowski”. W roku 1908 był praktykantem Biblioteki Uniwersyteckiej, a w roku 1909 zastępcą nauczyciela gimnazjum we Lwowie. Z kolei przez 3 lata, korzystając ze stypendiów fundacji im. W. Ostrowskiego, pracował w paryskich archiwach rządowych. Latem 1913 r. habilitował się na uniwersytecie Jana Kazimierza w zakresie historii nowożytnej ze szczególnym uwzględnieniem historii polskiej — na podstawie rozprawy pt. „O kokardzie Legionów” i od jesieni tego roku prowadził wykłady w zastępstwie prof. Szymona Askenazego. Obowiązek ten spełniał przez cały czas aż do powołania na Uniwersytet Poznański w roku 1919. Profesorem zwyczajnym U. P. mianowany został 1 października 1921 r.

Prof. Skalkowski jest współpracownikiem Komisji Historycznej Akademii Umiejętności.



Słynna rzeźba renesansu Michała Anioła zwaną Pieta, przedstawiająca Marię ze zwiastkami Chrystusa.

Pieta wykazuje mistrzowską doskonałość dłuta genialnego artysty, któremu udało się w kararyjskim marmurze zakłamać bezwzględnie ciało Chrystusa, jak i zastąpić w bolesnym rozmyśleniu wyraz twarzy Matki Bożej. ramowane bębny. W związku z tak znacznym wzrostem zespołu instrumentów i wynikającym stąd nowym układem głosów i barw instrumentalnych, w związku przede wszystkim z wpływem, jaki wywierała muzyka azjatycka, wpływem zgołębionym, przed którym ostrzegali kapłani doskonałi teoretycy muzyczni, zmienili się też pierwotny charakter muzyki egipskiej. Zrazu dyskretna, tajemnicza, bardziej kameralna, nieraz wykonywana przez kilka tylko instrumentów, przez jedną lub dwie harfy i flety, niekiedy ze współudziałem śpiewaków, którzy uplastyczniali swój śpiew odpowiednimi ruchami rąk (cheironomia) — później stała się uzupełnieniem zbytku i przepychu życiowego, wyuzdanym dodatkiem do zabaw i uczt piąckich. Od czasu zaś straszliwej klęski, którą w r. 526 przed nar. Chr. zadał Egipcjanom Kambyzes, wódz perski, zaczęła upadać zupełnie i poszła całkowicie w zapomnienie.

Kronika kulturalna

Prelekcje

profesora U. P. dr. Romana Pollaka

Prelekcje profesora U. P. dr. Romana Pollaka — wytrawnego znawcy literatury staropolskiej, gromadzą zawsze licznych entuzjastów naszego języka i naszej kultury. Szerokie horyzonty zainteresowań humanistycznych prof. Pollaka, piękny rodzaj wyśłowienia się, tym bardziej przyczyniają się do popularności jego odczytów.

Ostatnio prof. dr. Pollak wygłosił trzy prelekcje: na „środku czytelnikowskiej” mówił o „Udziale Polski w kulturze światowej”, w Akademii Handlowej „O Rosji w literaturze przedrobiorowej Polski” i wreszcie na Czwartku Literackim w Ratuszu nt. „Kultury pracy a poezja staropolska”.

Odczyt pt. „Udział Polski w kulturze światowej” był rozwinięciem odczytu wygłoszonego swego czasu w ramach Uniwersytetu Powszechnego na temat podstaw kultury narodowej i dawał ogólny przegląd polskich osiągnięć w ciągu wieków — od Kopernika i Modrzewskiego poprzez towarzystwo Filaretów i Filomatów, Komisję Edukacji Narodowej aż do Mickiewicza, Chopina, Matejki i naszych laureatów Nobla. Mimo, że Polska prowadziła ciągłą walkę o swój byt narodowy, Polacy potrafili wykręcić z siebie niezwykle wartości intelektu i ducha. Międzynarodowy autorytet kultury polskiej był bardzo duży.

Obszerna prelekcja na Czwartku Literackim, udokumentowana licznymi przykładami i cytatami, naświetlała mało dziś jeszcze znane i zbadane zagadnienie kultury pracy w odniesieniu do naszej poezji staropolskiej.

Po wyjaśnieniu pojęcia kultu prof. Pollak nakreślił polityczno-socjologiczne podłoże zagadnienia — analizując

szczegółowo wszystkie odmiany kultury występującej w naszej poezji staropolskiej. Zagadnienie to miało raz w poezji staropolskiej charakter pozytywny, raz skrajnie negatywny. Prelegent uwzględnił obok wysiłków indywidualnych również rezultaty tytanicznej pracy całych instytucji i zespołów (np. zakony średniowieczne). Jednostki wybitne (zwłaszcza Długosz, Kopernik, Modrzewski, Leleweł) chciały niekiedy jakby odrobić lenistwo całych warstw społecznych, które oddały pracę z jej radości i poezji, zaprawiając ją jadłem gorzkości i krzywdy społecznej. Próżniactwo stało się źródłem zjadliwej satyry dla naszych pisarzy. Większość autorów staropolskich wołała „tak sobie gędzić, by żyć humor odpędzić” — literatami prawdziwymi byli tylko: Kochanowski, Potocki, Twardowski, Kochowski, Sarbiewski. Maksyma „Ora et labora” nie zawsze znajdowała w dawnej Polsce należne pokrycie życiowe.

Prelegent wskazał na stosunek mieszczaństwa do zagadnienia pracy i jego wiarę w zbawczą wartość pracy (Klonowicz, Szymonowicz). „Muza gór wielkich” stanowi tu specjalny dokument a zwłaszcza poemat pt. „Kuznik” wydany w r. 1612 przez górnika ze Śląska W. Rozdzieńskiego, dwie dumy sowizdrzańskie oraz wzruszająca pieśń „Żołnierskiej niedoli (z r. 1614) znaleziona w rękopisie kórnickim. Z przeglądu tej literatury wysnuł prelegent trafne wnioski o strukturze naszej ówczesnej kultury, pełnej dyletanckiego gadulstwa i grafomanstwa — które przezwyższone zostało dopiero w dobie stanisławowskiej, znajdując mecenasów kultury tej miary co Staszic i Norwid.

T-ski

Piękna uroczystość szkolna

W dniu 30 kwietnia z okazji uroczystości pierwszomajowych odbyła się w auli Pierwszego Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego dla dorosłych przy ulicy Świerczewskiego, zorganizowana przez uczniów tegoż gimnazjum akademicka pod hasłem: Praca i jedność narodów słowiańskich.

Poznańskie gimnazjum dla dorosłych jest, wielką, bodajże jedyną rozmiarami w Polsce — instytucją szkolną, pobiera w niej naukę ponad 800 uczniów i uczniów. Przeważnie wszyscy pracują zarobkowo w godzinach rannych — by wolne chwile popołudniowe poświęcić samokształceniu. Wśród uczących się przeważa młodzież w wieku od 18 do 25 lat — jest kilka osób o przekroczonej czterdziestce — Środowisko społeczne — różne: około 20 proc. — to robotnicy z fabryki Cegielskiego, z różnych innych warsztatów pracy, listonosze, gońcy. Urzędnicy, kilka osób z chóru i baletu opery — słowem wszyscy ci, których wojna opóźniła w nauce. Około 9 procent uczniów stanowią chłopcy, nawet z okolic Poznania, dojeżdżający do szkoły na rowerach lub też przychodzący na piechotę. Trzeba wejść w te masy uczących się, przyrzeć się ich zapałowi, zrozumieć twardą dyscyplinę zajęć codziennych (by nie stracić ani chwili czasu), zrozumieć ich żywotność i trudną umiejętność wyrzeczenia się młodzieńczej bujności życia — ich umiejętność znalezienia radości życia w pracy i nauce — aby nabrać wielkiej otuchy i wielkiego szacunku dla naszego młodego pokolenia. Idzie ono przebojem naprzód i sięga wielkim rozmachem po naukę i wiedzę.

Mimo że każda wolna chwila dla uczniów gimnazjum dla dorosłych jest bardzo cenna — znaleźli oni jeszcze czas, aby pod kierunkiem prof. literatury polskiej — Mikusińskiego zorganizować tak udanie swoją podniosłą akademię. Program jej był bardzo planowo i celowo ułożony. Składały się nań produkcje muzyczne i wokalne, deklamacje wierszy, ilustrujące tematykę — zaprzyjaźnionych narodów słowiańskich.

A więc „Pieśń bez słów” Czajkowskiego odegrał pięknie p. Mocek z III kl. human., tegoż autora „Niet tylko to kto zna!” doskonale zaśpiewała p. Jamrówna — spikerka radia pozn., — uczeń III kl. human. p. Mocek odegrał jeszcze Dworzaka „Humoreskę” oraz „Dudziarza” Wieniawskiego. Arię Bronki z opery „Hrabina” Moniuszki odpiewała z wielkim powodzeniem p. Ratajczakówna, członkini chóru Opery Poznańskiej, uczennica III kl. biol. Rachmaninowa „Humoreskę” odegrał p. Saturna VI hum. Wiersze Simonowa, Krzyczki, Wapcarowa, Stambuka, Jastrunia, Wirpszy — recytowali: pp. Muszyński IV sem., Hałaszkiewiczówna VI hum., Landowska III hum. Na zakończenie uroczystości dyrektor gimnazjum — Jan Stoński udzielił publicznego wyróżnienia i pochwalił po jednym osobom, jak i zespołom uczniowskim za ich niezwykle wydatną pracę społeczną, tak w zakresie samopomocy koleżeńkiej jak i współdziałania z in. instytucjami społ. Uczniom poznańskiego Gimnazjum dla Dorosłych, jej ofiaromemu personelowi profesorskiemu oraz Dyrekcji życzymy dalszych pięknych owoców w ich wyśnionej pracy.

Ku ogromnemu mojemu zdziwieniu Andrzej zaoponował. Po prostu nie pragnął innych warunków pracy.

— Wiesz — tłumaczył mi — tutaj wyzywam się w pracy, która wprost mnie pochłania i daje tak wielkie zadowolenie! Nie możemy przecież wszyscy gnać się do przemysłu, bo kto tutaj zostanie?

— No dobrze, ale musi wam być ciężko przy takiej pensji. W przemyśle dostalibyście co najmniej trzy razy tyle. Wiem, że straciłeś wszystko w kraju przez pobyt w oflagu, a pani na pewno nie wzbogaciła obóz koncentracyjny. Ciężko musi wam być — starałem się przekonać wpatrzonych we mnie.

— Ciężko? — Spojrzeli na siebie z jakimiś ciepłymi uśmiechami wzruszającej niewiedzy.

— Ciężko? — powtórzył za mną Andrzej z powątpiewającym zapytaniem — może...

— Ciężko? — szepnęła p. Hanka — no tak, ale...

Boże! Oni nawet nieświadomi byli swej sytuacji, która dla mnie wydawała się wprost zastraszająca — dla nich była stanem zadowalającym. Oni brali życie takim, jakie ono rzeczywiście było. Cieszyli się im to, co mieli.

A ja?... Nie! Tylko nie myślę o tym co było!

Wkrótce wyraziłem prośbę zjedzenia wspólnego obiadu w mieście. Nie

chciałem swoją osobą krepować pani domu. Napotkałem jednak na protest. Uśmiechnięta gospośka zakwestionowała mój projekt.

— Nic podobnego — panie Jacku — mówiła z serdecznością — w moim domu panuje zwyczaj, że moich gości — ja przyjmuję. Choćby tylko tym, co w tej chwili posiadam.

Zarumieniła się przy tym, a ja przypomniałem sobie w tej chwili życzenia, jakimi obdarzyliśmy Andrzeja kilka lat temu.

Stanowisko, multum pieniędzy, mieszkanie i... uroczna żona.

Spośród nich wszystkich spełniło się tylko jedno. Ostatnie.

Obiad, który razem z nimi jadłem urosł w moich oczach do rozmiarów uczty. Jadłem go bowiem między ludźmi szczęścia. Szczęścia, które sobie sami stworzyli. Musieli się chyba jego uczyć! Nastroj, w jakim byłem tego dnia, był najradośniejszym nastrojem od wielu, wielu dni, a może nawet lat... Obiad u inżynierstwa Oraczów składał się z popularnej „zalewajki”, a z okazji gościa uczyniony został herbata z mikroskopijnymi wprost ciasteczkami. Od bardzo dawna nie czułem się tak dobrze jak tego dnia, w którym znalazłem się na pokazowej lekcji życia i szczęścia!

JACEK

Szkolnictwo zawodowe

Teraz dużo mówi się o potrzebie zawodowego kształcenia młodzieży. Zawodowego, tzn. fachowego, tzn., żeby po ukończeniu kształcenia człowiek umiał coś pożytecznego robić, a nie psuł powietrza w biurze, czy przy pomocy słuchawki telefonicznej na randki się umawiał.

Jeżeli mówi się, to znaczy i robi się... Niedawno grono moich przyjaciół opracowało plan powołania do życia średniej szkoły zawodowej garncarstwa. Będzie to doskonała szkoła.

Nauczanie ma trwać 5 lat. Od wstępnych wymagane są: 20 świadectw szkolnych i metrycznych, opinia oświatowej Rady Narodowej i oświatowych organów, dane o pracy społecznej oraz egzaminy z łaciny, historii etruskiej i nurtów ideowych XIX stulecia.

Po zadośćuczynieniu wszystkim powyższym danym przed delikwentem staje perspektywa szczegółowego zagnajowania się z programem średniej szkoły zawodowej garncarstwa.

Program — trzeba przyznać, że obfity i wszechstronny — składa się z następujących przedmiotów:

- 1) Dzbanszek polerowany w literaturze polskiej z naciskiem na literaturę romantyczną (90 godzin wykładów),
- 2) Ceramika w starożytnej Grecji (117 godzin wykładów),
- 3) Zdobnictwo na przestrzeni wieków (49 godzin wykładów),
- 4) Głina, jako taka i glina, jako surowiec (18 godzin wykładów),
- 5) Polewa za czasów Mieszka I (30 godzin wykładów),
- 6) Mieszko I za czasów polewy (45 godzin wykładów),
- 7) Oda na cześć wazy etruskiej, piora Eryka Ciubcika, z komentarzem prof.

Adama Kujakowskiego, z deklamacją i melorecytacją (116 godzin wykładów),

8) Problem naczyń glinianych jako problem estetyczny i moralny (13 godzin wykładów),

9) Zasadnicze elementy sztuki (119 godzin wykładów),

10) Niezasadnicze elementy sztuki (32 godziny wykładów),

11) Hitlerizm a dzbanuszek (15 godz. wykładów),

12) Handel porcelaną z uwzględnieniem szabrownictwa (32 godz. wykł.),

13) Problem garncarski w literaturze epoki pozytywizmu (19 godzin wykł.),

14) Ozdoby gliniane u Azteków (23 godz. wykł.),

15) Struktura Ministerstwa Kultury i Sztuki (7 godzin).

Oto konspekt programu nauczania.

Na nasze skromne zapytanie, czy po ukończeniu szkoły absolwent będzie mógł przystąpić do samodzielnej pracy i założyć np. warsztat garncarski — odpowiedziano nam, że nie o to chodzi.

Chodzi natomiast o to, żeby taki absolwent mógł być przyjęty do Wyższej Szkoły Garncarstwa której ukończenie da szczegółowe wiadomości o motywie dzbanuszką nie tylko w literaturze polskiej, ale i w literaturze światowej oraz da tytuł naukowy magistra garncarstwa. Chcący się w tej dziedzinie naukowej doktoryzować, będą mieli umożliwiony wyjazd do odpowiednich szkół za granicę, o ile takie odpowiednie szkoły za granicą zaistnieją.

Alie nie wiadomo, czy zaistnieją. Bo zagranica podobno ma mniej polotu, a więcej praktycznego podejsia do sprawy szkolnictwa zawodowego.

(„Impertynencje”)

zwierzęta mają swoją fizjonomię i... kaprissy

(Obrazki z życia w poznańskim Zoo)

Życie zwierząt dostarcza bardzo ciekawych obserwacji. Troskliwa opieka rodzicielska, jak również uczucia



MAŁPKA się bardzo cieszy (Frywolna już taka). Gdy pośród ludzi dojrzy Jakiegoś krewniaka.

przywiązania, nienawiści czy zazdrości nie obce są zwierzętom. Ogrody zoologiczne mogą być w tym wypadku najlepszym sprawdzianem właściwości psychiki zwierzęcej.

Czyż znamy bardziej figlarne stworzenia niż młode niedźwiadki? Mrucząc i łaszcząc się — zajmują swej „wychowawczy” cały dzień. Raz dopominają się energicznie o rację śniadaniową czy



MYSZOŁÓW łowi myszy. Jest konkurentem kota. Z kotami więc drzeć koty. Wciąż bierze go ochota.

też obiadową — raz znowu przytulają się do „mamy” podczas drzemki — lub zmuszają do zabawy. Z braku przedmiotów wybierają kość do podrzutu lub balansują nią — niby piłką nożną. W przerwach tańczą lub gimnastykują na pniu drzew czy też ślizgają się po kratkach. Są również wielkimi amatorami zapasów, wówczas biedna „mama” leży po walce zmordowana i zwyciężona.

Podobne obrazy zabawy spotykamy u innych drapieżców — z dodatkami wyuczania ich przez mamę sztuki podchodzenia do przyszłych ofiar — antylop, zeber i innych.

Gra mięśni „fizjonomii” małp — wyraża całą gamę uczuć. Gdy rozgniewa-

a gdy to nie pomoże — zabiera się do rękoczynów po męczącej gonitwie za „nieuśluhaną”. Na rycerskości wobec „dam” nie zna się zupełnie — bo spod łapek porwya im łakocie czy inne smakołyki.

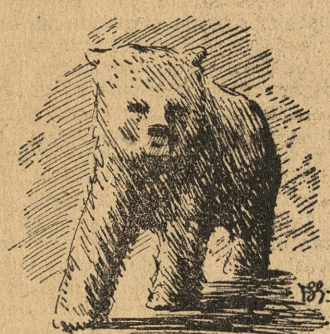
Czuła jest opieka rodziców nad potomstwem spotykana prawie u wszystkich rodzin ssaków i ptaków. Swoisty charakter ma ona jednak u puchaczy. Kilka razy próbowała Dyrekcja Zoo wychować potomstwo — lecz było to uciążliwe i trudne — bo „pani puchaczowa” staje się nieraz kanibalką i zjada swoje własne dzieci — i to przeważnie wtedy, gdy nie otrzyma dostatecznego pokarmu. W innym wypadku małżeństwo sowsie chroni i broni skutecznie „pisklęta”.



ORZEŁ jest królem ptaków! Takim go zrobili los. Dlatego, że posiada Szlachetny orli nos.

W Zoo poznańskim np. na tyle był zły ojciec-puchacz, że nie omieszkali nawet zaczepić znaną mu dozorczynię, gdy przyszła uprzątać klatkę. Zaatakował i zranił dotkliwie pazurami twarz przypadkowej opiekunki. Samica broni swoje młode — rozpościerając swoje skrzydła nad nimi puklerzowało.

Rzecz charakterystyczna, że nie lubi dla młodych „pościeli”, czy to siano czy słomy — a woli gołą ziemię, bo jest przekonana, że jej pióra to najlepsza rękojmia ciepła. Pokarm wrzucony znosi swej rodzinie „pan” puchacz — „pani” puchaczowa rozdiera



NIEDŹWIADKI się co wiosny Z snu zimowego budzą. Ze od nich wstał ktoś wcześniej, Zazdrością bardzo ludziom.

zdobycz — kawałkami potem karmiąc swoje młode. Lecz jest „brzydka” — bo, gdy przypadkowo zginie jedno z nich — nie omieszkają je pożreć.



Sarenki, — w których oczach maluje się zawsze tyle łagodności i bezbronnej tkliwości — są w świecie zwierzęcym najlepszymi przedstawicielami wdzięku i delikatności.

Fot. (2) — E. Kitzmann

na ma minę złą — szczerzy zęby i próbuje chwycić łapkami lub rzucić człowieka przedmiotem, który znajdzie pod ręką. Gdy się cieszy — to formalnie się śmieje — a łapki składa na piersi, wydaje miłe i czułe odgłosy. Rozkazy „króla małpiego” są szorstkie i ostre,

Zazdrość u ptaków jest również wielka. Oto dwa przykłady:

W wolierze dla „brodźców” znalazła się kiedyś grupa srebrnych czapelek. Były to dwie parki — i kawaler. Podobno, gdy dwie te parki żyły szczęśliwie — samotny biedak im zazdrościł. Toteż nie omieszkali nawiedzić — jednej z „małżonek”. Smutnie się jednak wiza skończyła — bo czapka — samica wypędziła natręta z gniazdka i w gonitwie w locie uśmierciła.

Podobna scena wydarzyła się w rodzinie bocianów — gdy zazdrosny żóraw — widząc w bocianie swego rywala — dobił zmaltretowanego ostrym i niebezpiecznym dziobem.

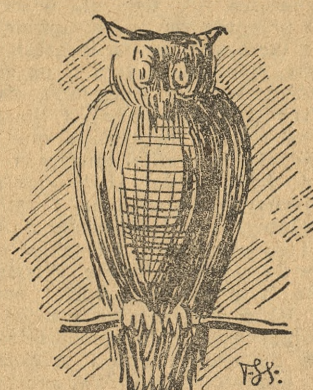
Do niezgodnych i bardzo zaczepnych ptaków należą łabędzie. Bieda, gdy na staw, na którym królują łabędzie — wpadnie się nieopatrznie kaczkę, nura lub innego ptaka. Skoro łabędziowi fakt ten nie spodoba się — to ofiara ginie. Można naturalnie dobrać i kaczkę lecz wolno to dopiero po oswojeniu łabędzia z nowym gościem. Piękna jest jednak walka łabędzia. Łabędź zgina kark, rozszerza skrzydła puklerzowało i z całą godnością i pewnością podejmuje walkę z każdym, nie omieszkając też skutecznie rzucić na człowieka.



TYGRYS jest, prawdę mówiąc Jedynie większym kotem. Tylko, że pod włos głąskanie Połączone jest z kłopotem.

Wychowanie potomstwa u niektórych zwierząt, zwłaszcza zaś u kotów jest mozolne i trudne — a nie raz nie można przeszkodzić, by matka sama nie mordowała „swoich małych” lub nie dając im pożywienia była powodkiem ich śmierci. W pierwszym wypadku dzieje się to u dzikich lam „guanako” — w drugim u lwów. A trudno sztucznie karmić — chyba ma się szczęście, że sztuczny pokarm nie wywoła u „niemowląt” zaburzenia w organizmie — a „małe” pierwsze tygodnie przetrwa. Wielbłądom należy przy karmieniu młodych pomagać.

Wspomnieć jeszcze trzeba o ciekawym wychowaniu młodych hipopota-



PUCHACZ to cech wiele wspólnych Ma z niejednym panem: Bo do gniazda swego często Powraca nad ranem.

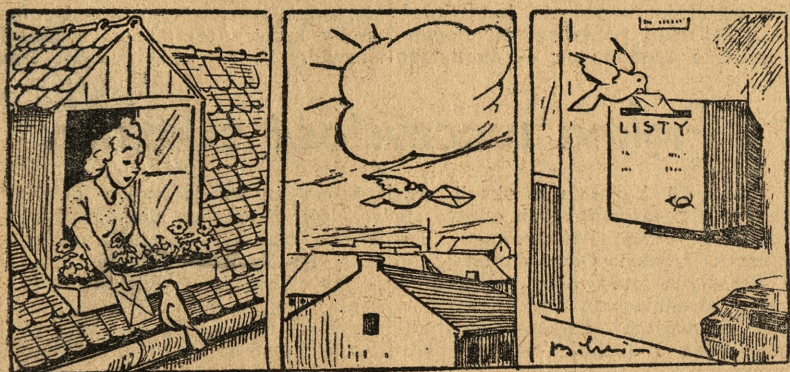
mów. Spodziewaliśmy się w poznańskim Zoo potomka, jak na to wskazywały rozmaite objawy — lecz niestety. Mimo to jednak musiano zmienić formę pomieszczenia, przegradzając je w połowie. Bo pani hipopotamowa nie znosi swego małżonka po przyjeździe na świat pociechy — a wtedy walka małżeńska może się skończyć niebezpiecznie.

Hipopotam rodzi się na lądzie — i mimo, że żywiołem jego jest woda — to pływać jeszcze nie potrafi. Zachodzi więc niebezpieczeństwo utonięcia. Należy zatem wysokość wody w basenie znacznie obniżyć — a w miarę postępów w nauce pływania, udzielanej przez matkę młodemu, stopniowo zmniejszać poziom wody. Miło jest przyglądać się nauce. Gdy tylko uczeń słabnie, wówczas matka bierze go na głowę — i tak płyną zmusza go do odpoczynku. W czasie, gdy „młode” dorasta, staje się matka bardzo troskliwa — a w jego obronie potrafi zaatakować myśliwego, i to skutecznie.

Zwiedzający Zoo zauważyć może nieraz czułe sceny między dozorcą a jego pupilem — którym może być nawet żubr czy też lew. Nie radzę jednak naśladować — bo przykro może się skończyć taka czułość. Trzeba dokładnie wiedzieć, kiedy i jak podchodzić do zwierząt oraz pamiętać również, że rzadko zwierzę pozna swego przyjaciela wzrokiem, a częściej posługuje się tu węchem lub słuchem. Lekko-myślna zabawa ze słoniem kończy się nieraz przykro — bo słoń w gniewie staje się nieobliczalnym. Wiemy, że najczęściej do śmiertelnych wypadków w ogrodach zoologicznych przyczyniają się słonie. Ba — zabijają nawet swego dozorcę. Słoń każdy posiada, jak rzadko które zwierzę niezwykłą pamięć, nie zapomina nigdy wyrządzonej mu krzywdy. Poznaje swego wroga nawet po latach. Dr Wiesław Rakowski



Baran górski — zadumał się może nad dawną swą wolnością na zboczach górskich



Pocztą zakechanych

WITOLD DEGLER

Wystawcy

Różnorodność form życia dzisiejszego sprawia,

że każdy inaczej wystawia. Więc jedni wystawiają na Poznańskich Targach,

panny zaś o krwawo-karminowych wargach,

siedzące w parkach, wystawiają kolanka —

gospoście wystawiają obiady i śniadanka,

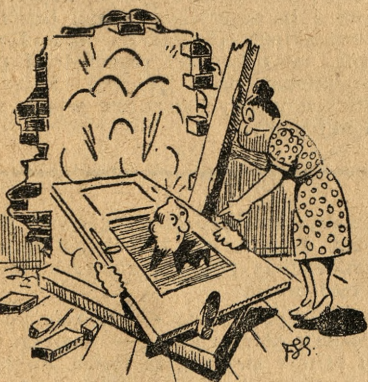
na meczu gracz graczowi wystawia piłkę,

sztuki wystawia każdy z teatrów. dłużnik zaś już ma taką brzydką żyłkę,

że wierzyciela wystawia. plecami do wiatru!

A ja z tego wszystkiego żarty sobie robię —

„no, wystaw sobie!”



— A nie mówiłam, żebyś nie trząskał drzwiami?!

Fraszki ZOO-logiczne

Świnia i słoń

Świnia tym tylko słońca przypomina, (że tłuszczy jej zwą „słonina”.

Pies z kotem

Jakie to czasy byłyby złote — Gdybyśmy żyli, jak pies z kotem.

Pająk i mucha

Kto rano wstaje, temu dzień coś (daje —

Rzeki pająk rano, wstał i pożarł muchę.

Mucha, nim kres nadszedł jej ży-

(wota —

Rzekła. „Po com wstała — by wyzio-

(nąć ducha”?

Bocian

— Dlaczego stoisz na jednej nodze,

(mój bocianie?

— Przecież bym padł, gdybym dru-

(gą podniósł, mój panie.

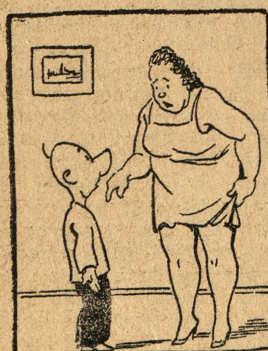
Papugu „ka-ka-du”

Gada i gada i nawet nie mruga,

Taka ci już jest „kakadu” — pa-

(puga, thn

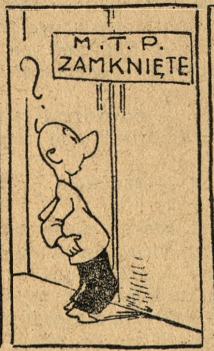
Mąż doświadczony nie martwi żony



— Kup mi mężu — żona mruknęła. Na czas wiosny nową suknię.



Kupi jej, bo kocha żonę. Ale Targi już skończone.



Z sklepu wziął więc z tej przyczyny Suknię razem z manekinem.



— O sukienkę skończ już hałas! Masz żonczko, czego chciałaś.

